Nr. 149. We Lwowie — Czwartek dnia 30. Maja 1895. Rok XXXV.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam (Ciborowski) 38 rue de Verneuil Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłano za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Otrzymujemy następujące pismo:

Na podstawie §. 19 ustawy prasowej upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze *Gazety Narodowej* temi samemi czcionkami i w tem samem miejscu, w którem umieszczono artykuł pt.: „Z tajemnic partyj socyalistycznych" w numerze 143 *Gazety Narodowej* z d. 24 maja 1895, następującego sprostowania:

Nieprawdą jest twierdzenie, jakobym był płatnym agentem międzynarodowej organizacyi socyalistycznej zaprzedanej żydom;

Nieprawdą jest dalej twierdzenie, jakobym kiedykolwiek stał na żołdzi lichwiarzy i bankierów, lub miał jakie stosunki z „Alliance Israélite";

Nieprawdą jest w końcu twierdzenie, jakobym kiedykolwiek brał porę kawiczne z Wiednia i z zagranicy.

Oświadczam, że biorę czynny udział w ruchu socyalistycznym jedynie z przekonania, iż w ten sposób najlepiej służę społeczeństwu. Za moją pracę w partyi socyalistycznej od nikogo dotąd ani w kraju ani za granicą nie otrzymałem i nie żądałem wynagrodzenia. Bankierów i lichwiarzy nikt chyba w kraju nie piętnował ostrzej, niż ja lub moi towarzysze niezliczone razy to czynili tak na zgromadzeniach jak w pismach robotniczych.

Insynuacya, jakobym ja, rewolucyjny socyalista, działający w obronie praw ludu, a zwalczający kapitalistów jako wrogów ludu, stał kiedykolwiek na żołdzie tych ostatnich, jest wprost śmieszną i dziecinną. Przeciw autorom broszury (raczej paszkwilu), na którą się *Gazeta Narodowa* w swych wywodach powołuje, wniosłem oskarżenie do sądu krajowego karnego o oszczerstwo.

We Lwowie d. 27 maja 1895.

Joachim S. Fraenkel, redaktor „N. Robotnika".

Niecne roboty.

Lwów d. 29 maja.

Ilekroć prowodyrom ruskim, mimo piekącej potrzeby, pracować się nie chce, albo też niezdarnie idzie lub nawet przeciw nim samym i ich celom ostatecznie się zwraca ta zatruta zawiścią i nienawiścią praca, zawsze wtedy wrzeszczą: hajże na Lachów! Tyle ich patryotyzmu ruskiego; i w tem najzupełniej podają sobie rękę narodowcy i moskalofile. I snać narodowcom — rozumiemy tu romańczukistów — agitacya wyborcza bardzo idzie nie po myśli, bo ów wrzask znowu coraz częściej odzywa się ze szpalt *Diła*, z jego artykułów redakcyjnych i nadsyłanych.

Zdawałoby się przecież, że sprawa wychodźtwa do Brazylii służyć ku temu wrzaskowi nie powinna. Jednakową to sprawa Polaków i Rusinów; Towarzystwo św. Rafała, które pracuje, zarówno Rusinami się opiekuje i ma członków z pomiędzy duchowieństwa ruskiego.

Korespondent *Diła* z Przemyślańskiego zaznaczywszy, że w Świerzu i w pięciu wsiach okolicznych wre gorączka brazylijska, dodaje, że jeden z włościan ostałowieckich pojechał z Udine do wójta, prosił o przysłanie 22 zł. na drogę do Genuy, bo inaczej szupasem go odeszlą, a nadto doniósł, że drugi włościanin chciał się w Udine obwiesić z rozpaczy i ciężko chory leży w szpitalu. Korespondent *Diła* zauważa, że jakkolwiek takie listy odradzające podróż do Brazylii często nadchodzą, to jednak lud im nie wierzy, utrzymując, że to „panowie się boją, abyśmy nie jechali i dlatego fabrykują takie listy w Przemyślanach."

„Z jednej strony jest nędza niezaprzeczona, ale z drugiej znów strony trzeba zaznaczyć wielki upadek moralny, pijaństwo, rozpustę, lenistwo i konserwatyzm zaskorupiały, opierający się wszelkiej nauce i postępowi. Dość powiedzieć, że w Wielki czwartek „brazylijczycy" napadli w nocy na pewien folwark i zrabowali go, a stróża nocnego niebezpiecznie pobili. Juścić zamiast w Brazylii, oparli się w Brzeżanach i napawają się więzieniem czteroletniem. A praca nad moralnem podźwiganiem ciemnej masy pozostaje marną. We wszystkiem przewodzi starszyzna gminna, a ta kara litrami wódki, mohoryczami i śniadankami. Nawet wesela kończą się w karczmie i nowożeńcy składają prezenta arendarzowi. Ciężko żyć uboższemu, bo różne zdzierstwa niegrawne doskwierają. Palenie tytoniu tak się wsi zakorzeniło, że z jednym roku poszło nań 1.200 zł.; ile poszło na wódkę, nie mogłem się dowiedzieć."

Cóż wobec tego strasznego stanu — a mnóstwo podobnych przykładów z różnych okolic podają samiż inteligentniejsi włościanie, zwłaszcza w *Narodnej Czasopysi* — czyni inteligencya ruska świecka i duchowna? Nic! Cóż radzi na to korespondent? Nic! Ale tuż po owym wywodzie, dodaje: „Za to przy wszystkich wyborach Ostałowiczanie *„postępują solidarnie"*, na nich zawsze *„liczyć można."* Wyrazy podkreślone wypisane są w *Dile* po polsku.

Inny znowu korespondent *Diła* z powiatu lwowskiego pisze: „Wpada w oczy, że grunta po naszych emigrantach zakupują Mazury. Wiemy o kilku wypadkach, w których Mazury, możnaby powiedzieć, czyhali na grunta naszych ludzi. W jednym wypadku, grunt stargował i kupił nibyto żyd, a nazajutrz osiada na gruncie Mazur. Patrząc na to mimowoli budzi się podejrzenie, że snać mamy tu do czynienia ze zorganizowaną akcyą kolonizowania Mazurów na gruntach Rusinów". „Jeden Mazur kupuje grunt od chłopa Rusina, i to za pomocą faktora żyda, tak jak i Rusini żydów za faktorów używają — i już *Diło* podejrzewa istnienie „zorganizowanej akcyi" ku niszczeniu Rusi! „Snać zapewne też dlatego — powiada dalej *Diło* — sprowadzają takie mnóstwo Mazurów robotników do Lwowa, aby oni, z krzywdą robotników miejscowych, zarabiali grosz i w okolicy Lwowa pozostali i wzmacniali żywioł polski".

A wszakże i ci „miejscowi robotnicy" są to Polacy! A wszakże robotnicy Mazury — mamy przykład w kopalniach nafty — zawsze z zarobkiem wracają do swojej ojcowizny, chyba że jej nie posiadają. A wszakże konsorcyom kolejowym, jak i naftowym, chodzi o robotę dobrą i na termin pewną; a że wedle doświadczenia pod tym względem nie mogą polegać na Rusinach, sprowadzają Mazurów, do robót zaś kamieniarskich nawet Włochów. Przedsiębiorcy chodzi o zarobek i reputacyę na przyszłość, więc bierze robotników skądbądź, byle na nich mógł się spuścić. Wszakże nawet przy budowie kolei Vorarlberskiej (między Tyrolem a Szwajcaryą) zarabiali Mazury nasi i żydzi swymi wózkami. Czyż i tam ich wysyłała organizacya polska dla rugowania Rusinów? Miejscowi Niemcy krzyczeli na tych Mazurów i „Polen" (żydów), ale przedsiębiorcy Niemcy mimo to ich brali.

Ale górą hasło prowodyrsko ruskie: Nie pracuj, tylko ujadaj na Polaków!

Wystawa przemysłowa w Poznaniu.

(Szkic po pierwszem zwiedzeniu.)

Ogólne wrażenie, jakie wystawa sprawia na pierwszy rzut oka, jest dodatnie. Na małej stosunkowo przestrzeni wzniesiono rozrzucone malowniczo, architektonicznie nieraz bardzo piękne budynki. Jest ich razem coś około 50 — a choć znaczna część, można powiedzieć większa połowa, zwłaszcza pawilonów prywatnych, nie jest jeszcze wykończoną, to mimo to całokształt wystawy najzupełniej już ocenić można. Plac wystawowy tworzy dość równy trójkąt, którego podstawę stanowi wypukła fosa fortyfikacyi, gdy szczyt sięga toru kolei poznańsko-gnieźnieńskiej. Na uznanie zasługuje fiskus wojskowy, że stoków fortecznych na ten cel użyczył, bo jest to rzeczywiście jedyne miejsce, które w skąpo przez naturę wyposażonem mieście naszem pod wystawę się nadawało.

Najokazalszym budynkiem wystawy jest gmach przemysłu, czyli wielka hala przemysłowa. Zajmuje on przestrzeń 7162 metrów kwadratowych i mieści w sobie okazy blisko 500 wystawców. Front jego, nad głównem wejściem, zdobi sześć alegorycznych postaci niewieścich, wyobrażających różne gałęzie przemysłu, oraz napis: *„Pax alma nutrix roboris"*, słowa, które zwłaszcza panom szowinistom ze spółki H. T. K. powinny utkwić w pamięci i przekonać ich, że nie wojną lecz pokojem najlepiej i swym współobywatelom niemieckim przysłużyć się mogą.

Po prawej stronie styka się, prawie bezpośrednio z gmachem przemysłu, ogromna, 3104 kwadrat. metrów zajmująca hala maszyn, zbudowana z żelaza i szkłem pokryta. W samym jej środku mieszczą się wyroby fabryki H. Cegielskiego, podczas gdy fabryka p. Urbanowskiego posiada pawilon osobny, jednakże ścianą wspólną z halą połączony. Hala ta nie wystarcza na pomieszczenie wszystkich okazów przemysłu machinowego, wskutek czego większe okazy jak np. lokomobile, młockarnie itd. itd. ustawiono pod gołem niebem na placu między halą machin a głównym gmachem przemysłowym, a mniejsze w przedsionkach tegoż. W pobliżu bramy berlińskiej na stoku wałów buduje się obecnie inny gmach obszerny — przeznaczony dla wystawy obrazów — również w konstrukcyi żelaznej, lecz dla zabezpieczenia od ognia z ścianami z płyt cementowych ogniotrwałych.

Z pawilonów prywatnych, wyjąwszy restauracye, zasługują na wyszczególnienie dwa, mianowicie: pawilon fabryki mebli p. Zeylanda i pawilon fabryki papierosów „Sulima".

Pawilon p. Zeylanda zbudowany być może za najpiękniejszy, niestety, mniej on wpada w oczy, jak inne, ponieważ jest między drzewami ukryty. Dotychczas jeszcze nie zupełnie wykończony i pusty, skoro atoli zapełni się wyrobami znanej tej zaszczytnie fabryki, stanowić będzie zapewne jeden z głównych punktów atrakcyjnych dla gości polskich.

Pawilon „Sulimy", zbudowany w stylu mauretańskim, jest dziełem p. Karola Frankiewicza w Poznaniu, a wnętrze gustowną i stylowo bardzo wiernie przeprowadzoną dekoracyę malarską wykonał malarz p. Roman Lisiecki.

Dalej wpada w oczy pawilon murowany cegielni p. Perkiewicza z Mosiny, a z niemieckich pawilon p. Th. Klosego i drukarni Merzbacha.

Restauracyi i kawiarni jest na wystawie stosunkowo dużo. Dwie zwłaszcza wabią ku sobie rozmiarami większymi lub też oryginalnością kształtów: Restauracya nowego browaru poznańskiego i zawieszona wysoko na wąskiej baszcie fortecznej, a tylko po długim pomoście dostępna gospoda hurtownego składu piwa p. Stillera, ozdobiona wieżyczką, z której piękny przedstawia się widok. Dodać jeszcze możemy, że obie te restauracye posiadają napisy polskie, zapewne postarają się także o usługę polską.

Podnosimy tu z naciskiem fakt ten, ponieważ o ile dotychczas wnosić można, właśnie co do firm i napisów na pawilonach i na okazach wystawionych w poszczególnych gmachach równouprawnienie n a j b a r d z i e j chromać będzie. Polscy wystawcy opatrzyli swe okazy i pawilony w napisy w obu językach, — ale niestety niemieccy wystawcy nie poszli za ich przykładem. Nie dziwilibyśmy się już wystawcom z innych prowincyi, wystawcom berlińskim lub wrocławskim, bo ci zanadto wielką powolnością naszą oraz może mylnemi pojęciami o stosunkach naszych w błąd wprowadzeni zostali, ale jeżeli takie firmy, jak np. fabryka wódek J. Russaka w Kościanie lub fabryka mydła S. Ascha nie uważały za stosowne opatrzyć swych okazów w napisy polskie, to w tem już widzimy wielkie lekceważenie polskiej publiczności w ogóle, a zwłaszcza polskich odbiorców. Pewna firma polska umieściła tylko napis w języku francuskim, co atoli za zupełnie niestosowne uważamy.

Stosunek liczebny polskich do niemieckich wystawców jest już znany. Polscy wystawcy stanowią niestety ledwie nieco więcej, niż czwartą część ogólnej liczby wystawców, bo w ogólnej liczbie 623 wystawców jest polskich około 170. Tak samo i w liczbie pawilonów osobnych przeważa liczba pawilonów niemieckich. Do minimalnego stosunku tego przyczyniła sie głównie ta okoliczność, że dopuszczono do udziału w wystawie także firmy pozaprowincyonalne, byle tylko posiadały w Poznańskiem filie lub zastępców handlowych. Firm tych niepoznańskich i niewielkopolskich jest około 300 — naturalnie przeważnie niemieckich.

W liczbie prowincyonalnych wystawców liczba Niemców wprawdzie także przewyższa liczbę Polaków, ale tylko o niewiele.

Dokładne dane liczbowe podamy w jednym z następnych artykułów, dziś bowiem jeszcze — tylko na podstawie katalogów — dokładnie firm polskich od niemieckich odróżnić nie można, ponieważ, jak wiadomo, brzmienie nazwiska nie zawsze odpowiada narodowości tego, który je nosi. Nie ulega atoli wątpliwości, że przemysł polskiej prowincyi naszej mógł był i co do liczby dorównać prowincyonalnemu przemysłowi niemieckiemu, gdyby agitacya w tym kierunku bardziej ożywiona, a przedewszystkiem była zgodna. Widzieliśmy na wystawie okazy różnych firm niemieckich, wyrabiane także w niemniejszej dobroci przez przemysłowców polskich, lecz niestety konkurencyjnych firm polskich napróżnośmy szukali. Zawinili tu znów najbardziej ci, którzy nie zdając sobie sprawy z doniosłości, jaką wystawa taka dla naszego przemysłu i w ogóle dla całego naszego życia społecznego miećby mogła, zaraz w początkach przeciwną agitacyą psuli zabiegi wystawców.

Jednakże co do jakości okazów nie potrzebujemy się wstydzić i to już dziś zaznaczyć możemy śmiało, że polski przemysł rozwija się bardzo pomyślnie, i że jakkolwiek w nader trudnych żyje okolicznościach, zdobywa sobie coraz to nowe gałęzie, które dotychczas dzierżyli wyłącznie Niemcy lub żydzi. Lecz o tem pomówimy obszerniej przy szczegółowym opisie okazów wystawionych.

Na dziś ograniczymy się na pobieżnem naszkicowaniu zewnętrznych kształtów wystawy. Gościom, przybywającym do Poznania z dworca centralnego, wpada w oczy nasamprzód wspaniała brama główna, w stylu starego zamku rycerskiego zbudowana. Oczom polskim miły nad tą bramą przedstawia się widok: Widzimy tam stary herb miasta Poznania i między apostołami orła białego na czerwonem polu. Brama ta, jak również brama od strony ulicy Królewskiej, jest także okazem wystawowym. Wybudował ją wedle własnego pomysłu p. Hugo Kindler z Poznania, a na różne jej części złożyło się dziewięciu przemysłowców, w liczbie ich niestety tylko jedna polska firma A. Krzyżanowskiego, która dostarczyła dekoracyi figuralnych i plastycznych.

Służba męska na placu wystawy ubrana w czapki czerwono-kremowe (nie czerwono-białe), o ile dotychczas przekonać się mogliśmy, włada bez wyjątku także językiem polskim. Tylko w biurze wystawy odpowiedziano nam jeszcze na polskie pytanie: „ich verstehe nicht". Polski katalog wystawowy, w równej objętości jak katalog niemiecki, wyjdzie wedle zapewnienia komitetu za dni kilka. Zawierać on będzie między innemi rozprawę dr. Hampkego, sekretarza poznańskiej Izby handlowej, „O przemyśle w prowincyi poznańskiej."

Jakkolwiek zupełnego wykończenia wystawy i ustawienia okazów przed Świątkami spodziewać się nie można, to mimo to zachęcamy do zwidzania wystawy jak najliczniejszego. Dobrzeby atoli było, gdyby goście polscy posługiwali się tylko i wyłącznie na placu wystawy językiem polskim, bo tylko to zdoła przekonać wystawców niemieckich, że umiemy szanować godność narodową. Wystawa bądź jak bądź przedstawia się okazale i jest godną widzenia. Nie dorównuje ona naturalnie choćby w przybliżeniu tylko wystawie lwowskiej, ale już z góry miała zakreślone daleko ciaśniejsze rozmiary, ograniczając się wyłącznie na okazy przemysłowe. Kto chce poznać przemysł polski i stosunek jego do przemysłu niemieckiego, powinien zwidzić wystawę.

Kwestye rolnicze w Anglii.

(Korespondencya londyńska).

Z okazyi preliminarza skarbowego i zawartego w nim dodatkowego podatku od piwa, wszczęła się była w izbie gmin w Londynie w zeszłym tygodniu

42

Ze Starżów pani Appelstein.

Powieść współczesna w dwóch częściach przez **Wincentego hr. Łosia.**

(Ciąg dalszy).

— Co ja pocznę — wyrzekł był Jakób chodząc po pokoju — co ja pocznę, by Bernard przynajmniej tej kobiety, tak strasznie, tak okrutnie nie oszukał?

A było to wypowiedziane tak desperackim tonem, zdradzającym tyle pracy mózgu nad tem pytaniem, że siłą swą hypnotyczną nietylko obudziło mozolnie zasypiającego Bywalskiego, ale i zaciekawiło.

— Coś mówił? — zapytał.

Appelstein przystanął zdziwiony.

— Nie mówiłem nic — odrzekł.

— Czyżby mi się śniło? — pomyślał Bywalski.

Nie śniło mu się, bo zaraz Jakób znów zapytał, uznawszy, iż w wysiłku umysłowym mógł zacząć głośno myśleć.

— Może co i mówiłem? Nie pamiętam.

Bywalski milczał.

— A co słyszałeś?

— Nic. Pewnie mi się zdawało — skłamał Bywalski, może, by nie powracać do przedmiotu.

Wtem zapukano do drzwi.

— Wejść — zawołał Appelstein.

Wsunął się lokaj i podał mu depeszę. Rozerwał ją nerwowo, drżącą ręką, blady Jakób, odczytał i rzucił Bywalskiemu, szeptając.

— Sta...ło się.

Bywalski czytał taki telegram doktora z Kaltenleitgeben.

— „Brat nieuleczalny. Częściowy paraliż. Dalsza kuracya zbyteczna. Żona nie wie i nikt z nas jej nie uprzedzi. Przybyć!"

— Biedactwo! — szepnął Bywalski i westchnął . . . .

Wśród grobowej ciszy zdało mu się, że jest sam, że Jakób się wysunął, bo nie słyszał ani jego kroków, ani oddechu.

Odwrócił się więc za nim. I wtedy Jakób nie mógł się już powstrzymać i zaszlochał głośno, spazmatycznie, tak jak go już raz Bywalski słyszał, po śmierci ukochanego ojca.

Uszanował ten żal i zamyślił się nad dziwnotą ludzkich natur, nad tem, czy prawdopodobnem było podejrzenie nieszczęśliwej Ireny, tak nieszczęśliwej a tak lubianej, że żaden z zimnych doktorów Kaltenleitgeben nie chciał brać na siebie powiedzenia tej ślicznej i młodej kobiecie, że pozostanie żoną sparaliżowanego idjoty.

On dalej myślał, a Jakób łkanie tłumił.

XVI.

W osobnym przedziale salonowego wagonu pierwszej klasy pospiesznego pociągu, pędzącego od granicy do Warszawy, siedziały cztery osoby, Appelstein, Irena, Francuzka z dzieckiem i Bywalski.

Bernard drzymał w kącie z przymkniętemi oczami. Irena czytała romans francuski. Obojga rysy wyrażały dostatecznie, co i jak w ciągu tych dwu miesięcy przecierpieli, czy przeżyli. Bernard utył i wyglądał niemal lepiej, niźli podczas ostatniego w Warszawie obiadu. Irena zestarzała się o lat dziesięć tem zestarzeniem nie wieku, tylko cierpienia, trwóg, bezsennych nocy, zawiedzionych nadziei, strasznych myśli szczególnie zadających ciosy wyglądowi pięknej i młodej kobiety. Lulu spała na ręku Francuzki.

Bywalski jednakże najwięcej się zmienił i wyglądał najbardziej zgnębiony, najnieszczęśliwszy. Nie pogodniał na twarzy, choć pociąg pomykał ku Warszawie, gdzie go czekały jego czterdziestoletnie przyzwyczajenia, do których tęsknił uczuciem zwierzęcia. Te kilka dni w Kaltenleitgeben go zamordowały na wiele czasu. Przeczuwał to, gdy się tak Jakóbowi wypraszał, by go zwolnił z tej misyi. Teraz błędny wzrok zapuścił w przesuwający się smutny krajobraz i myślał nad swoją niedolą tymczasem ściśle złączoną z niedolą bliźnich. Co on nie przeżył? Gdyby był wiedział, że Irena niczego się nie domyśla, ani nieuleczalności męża, ani nieochybnej ruiny, nie byłby nawet zmiękł w tej decydującej chwili, gdy Jakób Appelstein ukląkł przed nim i błagał:

— „Jedź ty, przygotuj ją. Ty lepiej to potrafisz. Ona mnie tak nienawidzi. Zrób to dla niej, nie dla mnie. Ja jestem bankier, ja nie umiem mówić z kobietami, ja..."

Wtedy on, Bywalski, przystał i pojechał do Kaltenleitgeben, by się wywiązać ze zleceń Jakóba. Wywiązał się? Odwoził rodzinę do Warszawy, odwoził Irenę do małych Tuilleryi, ale Irenę tę samą, nie wiedzącą, że powraca do stolicy, by asystować ogłoszeniu połowicznej upadłości firmy „Appelstein i syn", by spakować swoje manatki, by oddać na łup wierzycieli i massy te przepyszne salony, w których królowała. A wszakże on miał ją o tem wszystkiem uprzedzić. Ale nie uczynił tego, nie uczynił nic zgoła i to go trawiło, trawiło, trawiło, jak jeszcze nic nigdy w życiu. Ale nie mógł. Ile razy zbierał się przygotować Irenę choćby tylko do powiedzenia możliwości materyalnej zmiany, tyle razy brakło mu odwagi i siły. Ta kobieta już tak była umęczoną tym zdziecinniałym mężem, cierpieniem, które się w niej dusiło, straszną przyszłością, na którą może sama zasłony uchylała. Nie wiedział nawet, jak się wziąć do tego.

Nie mógł uwierzyć tej ironii losu, która mu kazała lat temu sześć zmuszać Irenę do oddania swej ręki Appelsteinowi, bo milionerowi i która dziś, dziwną igraszką, jego wybierała na zwiastuna tej kobiecie ruiny Appelsteina. Zresztą okoliczności nie składały się po temu. W Kaltenleitgeben prowadziła Irena dawne życie, teraz, jak panująca, jechała salonowym wagonem jednego z głównych akcyonaryuszy i dyrektorów.

Wszakże upadłość Bernarda była jeszcze tajemnicą, zaledwie w gabinetach może rywalów przewidywaną ewentualnością, była *un coup d'état*, który w swej olbrzymiej finansowej czaszce gotował i ważył Jakób Appelstein, by uratować firmę i jej honor, by odzyskać część choćby mienia, który mu Bernard stracił, by zapewnić jaki taki posag tej Lulu, która bez posagu byłaby konieczną ofiarą ojca, by módz dać egzystencyę tej kobiecie, która przyjmując nazwisko Appelstein, sądziła się być na zawsze zabezpieczoną od troski o chleb.

Spojrzał na Irenę.

Irena czytała ze swym spokojem na obliczu wielkiej damy, którą dotykać mogły nieszczęścia, ale nie mizerya. A tak do nich nie stworzoną wyglądała, w swych olbrzymich soliterach w uszach, w swem wydelikaceniu zbytkiem i komfortem.

I on miałby jej powiedzieć, że ją czekała ruina, ruina zupełna, kompletna, bo taką tylko rozumiał Jakób Appelstein, taka tylko przystała bankierowi, a nie szubrawcowi.

Nie!

I rozpaczliwie się wykrzywiał Bywalski i przecierał monokl i zaciskał wargi, ale milczał. A pociąg wciąż pomykał, po minucie zatrzymując się na stacyach, pomykał tem regularniej może, że maszynista wiedział, iż jedzie nim wielki Appelstein, a nie był wtajemniczony w sekrety bankierskich gabinetów Rotszyldów i Bleichröderów.

Kombinował to wszystko Bywalski i mimolnie uśmiechał się gorzko i ironicznie, ile razy na stacyach zauważył fizyognomie naczelników, zerkające do jego wagonu, gdzie siedział, jak myśleli, pierwszy władca ich posad, awansów i gratyfikacyj, prezes rady nadzorczej, legendowy Nabab kolejowy.

Cóż za ironia!

Siedział, tak, siedział, myślał Bywalski, spoglądając na bezmyślne oblicze Bernarda i zatopiając się w zagadkach losowych, które mu się nigdy tak plastycznie i wyzywająco nie narzucały.

Tak siedział bezmyślnie, nie zdający sobie sprawy z niczego już od dwu miesięcy, ten człowiek, którego w tej chwili jeszcze setki ludzi, tysiące uważały za najpotężniejszą materyalnie i intellektualnie osobę w Warszawie.

I jutro, może nie jedni z tych ludzi, dziś chciwych jego spojrzenia, skinięcia, mieli się dowiedzieć, że ich w ten czy ów sposób zerwał, oszukał, zawiódł.

Cóż za straszny los bankierów, cóż za ironia w tym zestawieniu równoczesnych chwil w życiach wielkości i potęg.

Spojrzał na Irenę. Możeby się jeszcze dało choć jednem słówkiem uprzedzić ją, przygotować do tego, co ją czekało? Może to nawet było koniecznem przez wzgląd na nią? Może tam w Warszawie, w ciągu tego tygodnia nieobecności, stosunki się naprężyły, może Jakób nie zdoła już dłużej utrzymać *status quo*...? Wpadał w gorączkę trwogi. On był zawsze sumienny. Mało obiecywał i rzadko, ale jeśli obiecał, to dotrzymał.

Nagle pobladł.

Wyobraźnia rozgorączkowana, rozdrażniona przesunęła przed oczami obraz, widziany temu lat kilkanaście, który pierwszy raz dziś tak wyraziście mu się nasunął. Było to w 1873 r. podczas wielkiego krachu wiedeńskiego. On jechał do Karlsbadu na Wiedeń. Na dworcu, na peronie czekał pociągu, mającego go zabrać. Z pociągu tego wyskoczyła elegancka kobieta, pełna *brio*, wesołości, a wiał od niej dostatek i komfort.

W tem przyskoczyło do niej jakieś indywiduum, rzemieślnik z wyglądu i zaciskając groźnie pięść, zawołał z wściekłością:

— *A! mein Geld, mein Geld!*

Kobieta nie rozumiejąc uciekła. On zaś tak był zaintrygowany, drastycznością przejęty, iż poszukał informacyj i dowiedział się, iż damą tą była powracająca z wód żona bankiera, którego upadłość ogłoszono przed godziną.

Bywalski zadrżał. Gdyby coś podobnego miało spotkać Irenę. Uwiadomić ją o tem, o czem uprzedzić on obiecał był solennie Jakóbowi...

I błagająco spojrzał na nią.

Irena odłożyła książkę, spoważniała, pomyślała i zagadnęła:

— Pan, kochany panie Bywalski, masz mi coś do powiedzenia i to już od dawna.

— Rze...czywiście...

— To mów pan. Czyżby był przedmiot, któryby ze mną trudno ci przychodziło zacząć?

— Jest wi...docznie...

Po tych odpowiedziach, po tem jąkaniu mieniącego się przyjaciela, odgadła, że coś ważnego jej tai.

(C. d. n.)

rozprawa o sposobie, w jakim ten podatek oddziała na produkcyę chmielu i wogóle na położenie rolnictwa. Podatek wprawdzie został uchwalony, ale sprawa rolnictwa krajowego i opłakany jego stan, stanęła ponownie przed trybunałem opinii publicznej. Głosy i uznania kompetentnych mnożą się z każdym dniem pod tym względem. Nie ma dziennika, nie ma przeglądu, któryby kwestyi przesilenia rolniczego nie poświęcał całych łamów. Widocznem jest, że zło przybrało olbrzymie rozmiary. Jakkolwiek wobec ogromu zadania, któ re jest do rozwiązania, łatwo zrozumieć niechęć sfer urzędowych do zaprzągnięcia się do tego rodzaju reform przy schyłku parlamentarnej kadencyi, to można być pewnym, że którekolwiek ze stronnictw posiadać będzie władzę w parlamencie, sprawy rolnictwa będą musiały być podjęte.

Można nie liczyć się z projektem zaprowadzenia cła od zagranicznego zboża dla podniesienia ceny krajowego. Do tego rodzaju ekonomicznego przewrotu przyjść tu nie może. Społeczeństwo brytyjskie zżyło się już z wolnym handlem, a masa robotnicza, przeważający czynnik wyborczy, przykłada zbyt wielkie znaczenie do taniego zboża, ażeby się pracodawca na ceny te targnąć poważył. Zresztą statystyka udowodniła, że chociażby nałożono cło wysokie, rolnik angielski nie byłby nigdy w stanie współzawodniczyć z cenami pszenicy, dostawionej z Ameryki, Indyj etc.

Skoro tedy rolnik angielski nie może produkować korzystnie pszenicy, zdrowy rozsądek nakazuje, że trzeba zwrócić jego wytwórczość do innych gałęzi. Ale gdy się do rozbioru jej ewentualności zbliża, spotyka się na każdym kroku jedna i ta sama skarga: wieś angielska wyludnia się, coraz trudniej o robotnika i przewidzieć można epokę, gdy wielcy właściciele, nie mogąc już wynajmować folwarków w braku dzierżawców i czynszowników, zaorzą resztę gruntów, zburzą zabudowania folwarczne i zamienią obszary na pastwiska.

Ta strona przesilenia rolniczego — wyludnianie wsi — przedewszystkiem stanęła na porządku dziennym. Wszyscy zaprzątają się pytaniem, jak zatrzymać wieśniaków na wsi, jak powstrzymać emigracyę do miast i jakimi sposobami dałoby się wydzierżawiać osady wiejskie po cenach, któreby nie rujnowały wielkiej własności ziemskiej.

Skoro miasto wabi do siebie wyrobnika wiejskiego, należy pobyt na wsi uczynić mu znośnym i powabnym — oto pierwsze zdania, z któremi spotkać się można. Zabawnem jest czytać artykuły o różnych reformach pod tym względem. Jeśli są w ich rzędzie rozsądne, jak np. budowanie zdrowych i przyzwoitych domów dla wieśniaków, to są inne, widocznie wymarzone przez teoretyków, co nigdy w warunki życia wieśniaczego nie wejrzeli bliżej. Wątpię, ażeby kluby, czytelnie, biblioteki, muzea, misye, rady parafialne były w stanie zatrzymać na wsi wyrobników, którzy je opuszczają dlatego poprostu, że nie znajdują w nich źródeł zarobku. Tam, gdzie dawniej potrzeba było tysięcy rąk, obecnie, przy machinach, a szczególniej przy wciągnięciu wielu gruntów ornych do parków dworskich jako pastwiska, potrzeba ich daleko mniej. Farmerzy, nie będąc w stanie, po opłaceniu podatków i raty dzierżawnej, nawet zmniejszonej, związać końca z końcem, opuszczają folwarki, a właściciele nie chcąc ponosić nakładów na dreny, budowle etc., zmuszeni są wcielać nieproduktywne gospodarstwa do swych parków.

Nie można tedy wobec opłakanego położenia wielkich właścicieli, ruiny farmerów i wyrobników wiejskich, uciekających ze wsi, gdzie nie ma dla nich zarobku, znaleźć sposobu pogodzenia pokrzyżowanych interesów. Jest wprawdzie jeden środek — środek radykalny, ale ten uśmiecha się on tutaj nikomu: mam na myśli uwłaszczenie, rozkolonizowanie wielkich posiadłości ziemskich. O tem jednak półgębkiem tylko przebąkują. Arystokracya terytoryalna widzi w wyrzeczeniu się ziemi utratę swego uprzywilejowanego stanowiska; farmerzy, którzy zatracili tradycye dawnych yeomanów, nie rwą się do kupowania ziemi; wielu wielkich właścicieli ma zresztą skrępowane ręce majoratami i sprzedawać ziemi nie może; stronnictwo socyalistyczne dąży do upaństwowienia ziemi, ale nie sprzyja bynajmniej utworzeniu drobnej własności.

Tak rzeczy stoją jeszcze dzisiaj, ale nie można wątpić, że się to zmienić musi. Masa narodowa zaczyna zdawać sobie sprawę, że jedynie przez wytworzenie drobnej własności będzie w stanie zaludniać wsi i wlać nowe życie w świat rolniczy. Jako dowód tego zwrotu opinii przytoczę głębokie wrażenie, jakie wywiera tutaj artykuł Henryka Wolffa w *Contemporary*, który opisuje szczegółowo dzieło kolonizacyi w W. Księstwie Poznańskiem. Dobrze z tymi stosunkami obeznany autor wykazał, że jeżeli kolonizacya ta pod względem walki narodowej celu swego chybiła, to zrobiła niezmiernie wiele dla podniesienia gospodarczego stanu prowincyi, do zaludnienia wsi. Przykład ten i rozmaite inne dowody, które przynoszą kolonie angielskie, coraz głębiej przekonywują Anglików, że i dla nich nie będzie inaczej zbawienia, jak przez uwłaszczenie, przez utworzenie średniej, a przedewszystkiem drobnej własności gruntowej.

Z Zakopanego.

dnia 27 maja.

(List do redakcyi.)

Nie ma tak dawnych przyjaciół, aby się raz nie mieli rozłączyć, jak mówił pewien margrabia, topiąc nowo narodzone szczenięta, — więc też i ja nareszcie rozłączyłem się z automedonem chabowieckim, który mnie całego i nienaruszonego wyrzucił przed progiem — naturalnie zakładu dra Chramca — ze swojej żydowskiej budy. Jakkolwiek bowiem górale tatrzańscy nie akceptują innych żydów, jak tylko emigrujących do Ameryki lub w ogóle krajów pieprz produkujących, to jednak przyjęli od nich nie złą rzecz, mianowicie płócienne budy t. zw. kulikowskie i żółkiewskie, pod którymi jest się na wozie przynajmniej jako tako ochronionym od deszczu. Po drodze obserwowałem mego woźnicę tak pod względem fizyologicznym jak i psychicznym. Pod pierwszym odkryłem tak w nim, jak i w spotykanych po drodze i w Zakopanem gazdach podobieństwo do.... lwowskich, — wielką bezmyślność w oczach, jakąś ociężałość w ruchach. Lwowscy stójkowi należą do najsprytniejszych w Europie, co im zatem odejmuje w oczach powierzchownego spostrzegacza stygmat myślącej istoty — jest to tajemnicą dla zwykłych śmiertelników niezbadaną; góralom zaś nadają wyrazu pewnej idyotyczności ich oczy wyłupiaste, ogromne i okrągłe, prawdziwie rybie. Twarz ich dalej nabiera wskutek braku wąsów i brody pewnego rysu surowości i zmęczenia, zwłaszcza u starych, które prawie wszystkie zdają się być twarzami ludzi wielekroć w życiu zawiedzionych. Te same cechy widywałem z pomiędzy innych ludzi tylko u naszych posłów, gdy na sejmikach relacyjnych wspominają o ciężkiej swej pracy w ciągu ubiegłej sesyi, dodając, że nie mogli zapobiedz nałożeniu nowych podatków.

Co do usposobienia jednak — pospieszam dodać — różnią się górale zupełnie od naszych poczciwych „kmiotków“ i „włościan“. Lud to wskutek obcowania z zimnymi a milczącymi skałami Tatr zamknięty w sobie i tylko jak w górach od czasu do czasu zrywają się huragany rzadkie, ale za to tak potężne, iż lasy na całych olbrzymich przestrzeniach kładą pokotem jak kosa trawę, tak i u nich namiętność wybucha w pewnych chwilach ślepą na wszystko burzą. Dobrze się więc warto zastanowić, nim się zadrze z tutejszym Jaśkiem lub Wojtkiem Ciupagą panu czy chłopu, a zwłaszcza rywalowi do dziewczyny łeb roztrzaskać, to tyle, co *Przeglądowi* w artykule wstępnym na drobny pył zetrzeć paru masonów. Zresztą wiadoma rzecz, że wszyscy strażnicy są przeważnie małomowni i poważni, a górale zakopańscy i w ogóle tatrzańscy są od wieków w naszem społeczeństwie stróżami tradycyj aryjskich, z tych zamierzchłych czasów, kiedy protoplaści ludów europejskich jeszcze sobie nie mannlicherami jeno kościanymi pałkami głowy rozbijali. Tu w górach zachowała się jeszcze stara polska mowa, wyrobił się odrębny, własny styl architektoniczny i dotąd brzmi w pieśni stary takt lidyjski. Dotąd jeszcze posiada język góralski mnóstwo słów irańskich, zupełnie niezmienionych i form naszych polskich, wyrażeń archaicznych, których cywilizowany mieszkaniec miast bez pomocy słownika nie zrozumie. A i filozofię mamy tu własną — dość wspomnieć nieboszczyka Sabałę, unieśmiertelnionego przez Sienkiewicza.

Nie mogę nie przytoczyć tutaj jednej z jego przypowieści: „o świnie i o chłopie“. Kie Pon Bóg zycie ozdawał ludziom — opowiadał ostatni ze zbójników tatrzańskich — i sytkiemu stworzeniu, to kcioł świni — przepytujem — dać nodługse życie. Świnia przysła i dziękuje, co ona nie stoi o długie życie, bo kce krótkie a dobre. Pon Bóg ji sie nie sprzociwił, a wzion i doł to długie życie chłopu. I, chłop do dziśka to świńskie zycie dozywa, co go świnia nie kcioła, ino choćkie na starość, kie robić nie moze, a bida go bije, to tyj świni zawidzi, co krótkie życie ma, bo nie takie twarde jak jego.

Bajkę tę Sabałową wyjąłem z *Gońca Tatrzańskiego*, pisma przeznaczonego w jednem wydaniu dla Górali, w innem dla gości kąpielowych. Chciał go wydawać znany nasz podróżnik po wschodzie i orjentalista Jan Grzegorzewski, ale zdołał w świat puścić zaledwie po jednym numerze obu *Gońców*. C. k. rząd powiatowy i c. k. rząd krajowy, dbały, jak wiadomo o rozwój swojej prowincyi w każdym kierunku, mimo nawału pracy w przeszłym roku z powodu wystawy, wysadził jednak — jak mówią — osobną komisyę z łona swego, która przez dwa miesiące badała cztery strony pisemka skrupulatnie i z rozwagą. Ani w pieśni „Boga Rodzica“, ani w przytoczonej wyżej bajce, nie znalazła nic grożącego spokojowi publicznemu, a że reszta artykułów była podobnie niewinnej natury, więc naturalnie, bez najmniejszego namysłu dała swoje „imprimatur“, tylko że już się goście z Zakopanego rozjechali do domów na zimowe leże i nie było komu *Gońca* czytać. Nie wiem, czemu przychodzi mi tu na myśl nasz wspólny znajomy, który twierdził o sobie, że jeżeli powie, iż coś da, to żeby za dwadzieścia lat, a przecież da. Może tego roku łatwiej cała sprawa pójdzie, zwłaszcza, że na sezon letni spodziewamy się dużego zjazdu gości. Obecnie w sezonie, tylko z przyzwyczajenia nazywanym wiosennym, bo właściwie powinien się nazywać słotnym, nie wiele jest gości tak w mieście, w prywatnych mieszkaniach jak i w zakładach. Z tego to powodu życie i pobyt w ogóle w Zakopanem w zimie i na wiosnę jest wskazany dla pp. płatnych auskultantów i praktykantów; dopiero od rangi starszego radcy począwszy, mogą sobie wielcy dygnitarze pozwalać na używanie Zakopanego w lipcu, sierpniu i wrześniu, bezpłatni zaś praktykanci i dziennikarze mogą z pożytkiem czytać *Gońca*. W sezonie podskakuje cena najdrobniejszej rzeczy w czwór i w piętnasób, a że w dodatku i w Zakopanem — *tout comme chez nous* we Lwowie — mnóstwo komisyj myśli i debatuje nad dobrem ogółu, więc radziłbym każdemu oddać się w opiekę jakiego zakładu, o ile naturalnie dany osobnik nie jest filarem jednej z naszych autonomij i nie potrzebuje dla urozmaicenia swego żywota paru tygodni kłótni ze wszystkimi, którzy się go będą starali obedrzeć.

Cóż jeszcze dodać mam do charakterystyki miejscowych stosunków? Chyba to, że górale w przeważnej liczbie odznaczają się przedsiębiorczością i sprytem takim, o jakim się nawet naszym socyalistycznym menerom nie śniło, że już z całego stroju, który i tak nie był zbyt malowniczym, poz stały jedynie kierpcie na stopach i ta część, której głośno nazwać nie wypada, a reszta to wytwór fabryczny śląski albo niemiecki, że twarze męskie, choć ustępują pod względem europejskości rysów huculskim, mają jednak wiele szlachetności w rysunku, że lica niewieście pozo tają o wiele w tyle za tamtymi i że nakoniec z każdym dniem coraz mniej śladów cywilizacyi rodzimej tatrzańskiej, po którą głęboko w góry trzeba się zapuszczać, a coraz więcej tuzinkowej zachodniej politury.

Należałoby wspomnieć jeszcze o cudach natury, cóż kiedy ciągła słota i śniegi na górach nie pozwalają na dalsze wycieczki.

Jedynie na krótkie spacery starczy pogody. Jednym z nich to szczyt Gubałówki, wzgórza na lewym brzegu Białego Dunajca, gdzie stoi krzyż pamiątkowy po cholerze wzniesiony przez Chałubińskiego, drugim to Kuźnice własność hr. Zamoyskiego. Ponieważ Zakopane leży w dolinie płaskiej pod samym Giewontem, a otoczone jest zewsząd wzgórzami, więc też dobrze trzeba z dołu zadzierać głowy, aby dojrzeć szczytów śnieżnych i to nie wiele ich się dojrzy, a aby lepiej widzieć, trzeba się wdrapać na Gubałówkę, skąd się już przedstawia oku szeroki horyzont i śliczna perspektywa wspaniałych mas kamiennych, pokrytych śnieżnej białości puchem. Co oryginalna rzecz, to owo podobieństwo do leżących ludzi, jakie przedstawia wiele szczytów tatrzańskich. Zdaje się, że to było pierwszym powodem, dlaczego Bolesławowi Chrobremu kazała legenda ułożyć się na sen długi w Karpatach i tam czekać przebudzenia się narodu. Kuźnice, albo jak je tu nazywają Hamry, leżą już na drodze do głębin górskich, a że 2 papiernie ich i zakłady hr. Zamoyskiej wymagają dłuższego czasu do zwiedzenia, więc też chyba później o nich opowiem. *Cz.*

KRONIKA.

Lwów dnia 29. maja

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych namiestnictwa: Teodora Torosiewicza w Borszczowie i Alfreda Łęczyńskiego w Bochni koncepistami namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Józefa Hrankowskiego w Łubiankach Niższych, Justyna Cwikowskiego w Klebanówce, Helenę Kwiatkowską w Basiówce, Franciszkę Pankiewiczównę w Biskowicach, Petronę Terlecką w Rajtarowicach, Wład. Łopuszańskiego, w Mościskach, Jana Ujwarego w Kołaczyczycach, Marcelego Ciska w Mościskach, Kazimierza Zalasińskiego w Lichwinie. Maryę Zagórzańską w Gromniku, Stefana Röhrenschefa w Klikowej, Ignacego Wróblewskiego w Trzemeśnie, Jana Łuciowa w Nadwórnie, Joannę Witkowicką młod. naucz. w Stryju, Jozafata Mazanowskiego w Tużyłowie, Maryę Pachównę w Podpieczarach, Maryę Wilhelminę Felsztyńską i Waudę Natalię Janowską w Przemyślu, Michała Gorczycę w Nadybach, ks. Włodzimierza Jesypa nauczycielem religii gr. kat. w Drohobyczu.

Ruch wyborczy. Dr. Sawczak, członek Wydziału kraj. zwołał na 5 czerwca sejmik relacyjny do Podhajec. — Kołomyjska *Russkaja Rada* (organ moskalofilski) dopiero teraz donosi, że na 1 bm. zwołali byli radykały kołomyjscy wiec, na który około 200 osób przybyło, przeważnie żydów-majstrów i czeladników i kilkunastu włościan. Przewodniczył p. Daniłowicz i mówił o wyborach po rusku, dr. Zetelbaum po polsku, a jeden włościanin uskarżał się na złe czasy. — Wedle *Diła* odbył się w Śniatynie d. 21 bm. wiec gminny, zwołany przez dr. Trylowskiego (radykała); przybyli ze Śniatyna Rusini, Polacy i żydzi, tudzież włościanie z okolicy. Zgodzono się jednogłośnie na kandydaturę dr. Trylowskiego do sejmu. Komisarz rządowy nie dopuścił głosowania nad rezolucyą, wyrażającą pp. Barwińskiemu i Wachnianinowi „wotum oburzenia“.

W Sanoku na przedwyborczem zgromadzeniu właścicieli większych posiadłości — jak donosi *Gazeta sanocka* niewiadomo z jakich źródeł — p. Jan Duklan Słonecki zrzekł się kandydatury z kuryi większych posiadłości naszego okręgu, przyczem postanowiono całą forsą popierać go przy wyborach z mniejszych posiadłości Kwestya wyboru posła z większych posiadłości na razie jest jeszcze nierozwiązaną. Jako kontrkandydaci stają przeciwko sobie pp. Mieczysław Urbański i Władysław Kraiński.

Na lustracyę starostw w Bochni i Tarnowie wyjechał dziś namiestnik hr. Badeni.

Morderstwo z miłości. Wczorajsza popołudniowa rozprawa rozpoczęła się od przesłuchania świad. Tekli W a y d a, matki zamordowanej, rodem z Tarnowa, liczącej lat 59, zgrzybiałej już kobiety, zaprzysiężonej, pomimo sprzeciwu obrońcy. Zeznania Tekli Waydowej w wysokim stopniu obciążają podsądnego wogóle, jako człowieka złego prowadzenia się. Św. twierdzi, że Strzelecki był niechętnym do pracy, karciarzem, nie przebierającym w środkach celem wygrania; udawał on, waryata, przed córką świadka mdlał, groził samobójstwem, a nawet miał zamierzyć się na świadka, (kiedy go strofowała), mówiąc „ja cię upucuję“.

Córce Strzelecki również nożem kilkakrotnie groził. W dalszym ciągu zeznań zaprzecza św. jakoby Strzelecki wydawał większe kwoty na prezenta dla Maryi — przeciwnie, twierdzi, iż nawet guldena na cel powyższy nie wydał, natomiast domagał się często pieniędzy od Waydówny i wyprowadzając się od niej otrzymał 11 zł. Na oświadczenie p. przewodniczącego, że podsądny wydał podobno 150 zł. na prezenta dla córki, Waydowa dramatycznie załamuje ręce, klęka i głośno temu przeczy, zapewniając, że Strzelecki „nawet tużurka całego nie miał na sobie“. Czy kochał on córkę — św. nie wie „bo nie siedzi przecież w jego sercu“, prędzej jednak kochał „jej pracę“ i „zdolność zarobkowania“, niż ją samą.

Św. Anna K u c z y ń s k a, żona służącego, sąsiadka Waydów, zeznaje, iż nieboszczka początkowo była za Strzeleckim, później jednak, gdy spotrzegła, że obwiniony pragnie tylko wykorzystać jej pracę, odwróciła się od niego, tem więcej, iż narzeczony jej Spaczyński zapowiadał swój przyjazd z Wiednia. Św. słyszał od sąsiadów, że Strzelecki grywa w karty, a nawet, że się z tego wyłącznie utrzymuje; często miewał ataki nerwowe, zdaniem świadka, udane i „ryczał, jak zwierzę“, czasami znowu popadał w zadumę i godzinami nic nie mówił, czyniąc wrażenie niepoczytalnego.

Św. Bazyli S z p a c z y ń s k i, lokaj, tylokrotnie wymieniany w akcie oskarżenia kochanek i narzeczony Wajdówny, ojciec jej dziecka, nie zeznał nic ważniejszego i nowego.

Św. Marya L u b a c z, siostra oskarżonego Strzeleckiego, wchodzi na salę z dzieckiem maleńkiem na ręku, zanosząc się od płaczu. Zeznaje ona, że brat w młodzieńczych latach ciężko chorował, wskutek poparzenia; w okresie miłosnym Lubaczowa zauważała wielkie pomieszanie u podsądnego, który popadł w rozpaczliwe zadumy.

Św. Stefan N i e m c ó w, dozorca kamienicy, zeznaje, że Strzelecki niejednokrotnie biadał przed nim, „iż bez niej (Wajdówny) nie ma dlań życia“ i zwierzał mu się z chęciami samobójczemi. Desperacya Strzeleckiego czyniła na świadku wrażenie warjactwa do pewnego stopnia, graniczącego z niepoczytalnością.

Po kilkunastominutowej przerwie, zeznaje św. Jan S z p y t, dozorca domu przy ul. Podlewskiego, szczegóły znane już z ust poprzednich świadków.

Św. Kazimierz C z e r w i ń s k i, właściciel biura wywiadowczego, nie dorzuca również nic ważniejszego w swych zeznaniach, natomiast św. Grzegorz N i e d o p a d, szewc z zawodu, niezwykle pociesznie, wśród wybuchów wesołości w audytoryum, opowiada, że mieszkając w tejże kamienicy przy ul. Karola Ludwika, którą dozoruje Niemców, słyszał pewnego razu odgłos strzału z komórki. Okazało się, że to strzelał z pistoletu Paweł Strzelecki, ale widocznie tylko „dla szpasu“, nic sobie bowiem nie zrobił, prosił tylko świadka o zamilczenie faktu, i dał mu pistolet, jako pokrycie należności za buty.

Świad. Mikołaj K u c z y ń s k i, służący, przypomina sobie, że Strzelecki mówił mu, iż w razie odmowy ze strony Wajdówny, którą szalenie kochał, zdecydowany jest ją i siebie zabić. W dniu krytycznym pił świadek wraz z Strzeleckim wódkę w szynku i zauważył jego rozdrażnienie.

Na tem o godz. $9^1/_2$ wiecz. przerwał p. przewodniczący rozprawę do dnia dzisiejszego. Salę sądową zapełnia przez cały dzień publiczność, widocznie zainteresowana rozprawą. Wyrok zapadnie prawdopodobnie we środę późnym wieczorem

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o g. 9. rano od przesłuchania p. Adolfa B l u m e n f e l d a, prokorzysty banku hip. we Lwowie, u którego oskarżony Strzelecki pokradł rozmaite przedmioty. P. Blumenfeld zeznaje, że stanu anormalnego w postępowaniu Strzeleckiego nie zauważył; podsądny udzielone sobie często napomnienia bagatelizował.

Św. Marcin M y d l i k, aresztant, liczący lat 37, w 20 roku życia skazany został za morderstwo na 18 lat ciężkiego więzienia, które odsiaduje już rok szesnasty, siedział on w kaźni wraz ze Strzeleckim i zeznaje, że tenże przyznał mu się, iż z zupełną świadomością zabił Maryę Waydównę.

Z znania świadków: koncepisty policyi p. Sienkiewicza, służącej Bieniedzkiej, zarządczyni w domu Blumenfeldów, Wiktoryi Gering i Antoniny Szliss obracają się w kole znanych już dostatecznie faktów i szczegółów.

Św. Józef R u d z k i, sklepikarz przy ul. Podlewskiego, zeznaje nader niekorzystnie dla podsądnego, którego nazywa „namiętnym graczem i odrażającym człowiekiem“. Strzelecki zwierzał się przed świadkiem, że jeśli Waydówna nie zechce wyjść za niego, to ją zabije. O godz. 12. zarządził p. przewodniczący przerwę.

Po przerwie odczytane zostały zeznania złożone w śledztwie przez hr. Dziedusyckiego oraz przesłuchano ostatniego świadka, Bronisławę Rudzką, żonę sklepikarza, której zeznania nie zawierały nic ważniejszego, nadto odczytano odezwę dyrekcyi policyi z wyszczególnieniem skradzionych rzeczy oraz protokół oględzin lekarskich zamordowanej Waydówny. Następnie obrońca dr. Kraus postawił wniosek, o przesłuchanie dwóch członków zarządu więzień na stwierdzenie faktu co do zachowania się oskarżonego po zbrodniczym czynie, nadto żądał p. obrońca na podstawie zeznań świadków dowodowych i odwodowych poddania podsądnego obserwacyi psychiatrów. Trybunał ogłosi po południu swoje uchwały na oba wnioski, którym się zastępca prokuratoryi sprzeciwił. Po złożeniu przez lekarzy sądowych pp. drów Chomina i Berezowskiego *parere* (zgodnych co do treści) odroczył p. przewodniczący rozprawę o godz. $2^1/_2$ do godziny $4^1/_2$ po poł.

Kradzieże. U pani Aleksandry Morawskiej, żony pełnomocnika dóbr arcybiskupa Morawskiego, popełniano od pewnego czasu niemal codziennie drobne kradzieże. Między skradzionemi rzeczami znajduje się także książeczka Kasy oszczędności, opiewająca na imię: „Stefuś babcin“ na 16 zł. Podejrzanego o tę kradzież służącego uwięziono.

Na placu budowy willi hr. Giżyckiego przy ul. Garncarskiej, rozbili złodzieje drzwi magazynu i skradli na szkodę inżyniera p. Wład. Nemeksy narzędzia ślusarskie wartości około 60 zł.

Pani Waleryi Nawrockiej, artystce teatru hr. Skarbka skradziono wczoraj z mieszkania pierścień brylantowy wartości 200 rubli.

Sieroca dola. Wczoraj mieszkańcy domu pod l. 47 przy ul. Zielonej oskarżyli Anielę Hlawaczkową o znęcanie się nad siedmioletnim sierotą Walerym Serwackim. którego powierzył jej opiekun malca i za którego utrzymanie dobrze płaci. Hlawaczkowa wczoraj aż pokaleczyła wyrostka, czem wywołała powszechne oburzenie i skargę.

Wet za wet. Dawid Goldenberg, krawiec, pokłóciwszy się wczoraj z dozorcą domu pod l. 1 przy ul. Gródeckiej i rzucił na niego stolnicą. Stróż uderzony niespodzianie pochwycił dziecko Goldenberga i rzucił niem za uciekającem ojcem. Iście cudownym sposobem dziecko odniosło tylko lekkie stłuczenia.

Miła córeczka. Wyszupasowana ze Lwowa do Kozielnik Hania Zgółka, powróciła wczoraj do Lwowa i wszedłszy niespodzianie do mieszkania swej matki Maryanny, okradła ją doszczętnie, zabierając korale, całą garderobę i pościel.

Zmiana własności. Majętność Pornby ad Zawadów, w powiecie jaworowskim, nabyła pani Henryka z Melbechowskich Sielecka od państwa Haluszczyńskich.

Dobra Skniłów pod Lwowem nabył za 72.000 zł. od p. Tadeusza Starzyńskiego p. Antoni Kurkowski.

Ze Stanisławowa piszą nam pod d. 28 bm.: W niedzielę d. 26 bm. odbył się w tutejszej szkole przemysłowej uzupełniającej wobec przełożonych stowarzyszeń rzemieślniczych popis publiczny, na którym

Ze sportu.

W niedalekiej przyszłości, bo za 4 tygodnie, rozpoczną się wyścigi lwowskie. To też od dawna ruch na torze hr. Cetnera zapanował niezwykły. Energiczny sekretarz Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów i całą duszą sportsmen p. Stanisław Pieńczykowski, dzień w dzień już o świcie pojawia się na placu przyszłych bojów, teren pod nie przygotowując. Pod jego komendą robotnicy wyrównują plac wyścigów, oczyszczają rowy do biegów z przeszkodami, poprawiają parkany, mury, nie zapominając i o wygodzie publiczności, czyniąc ulepszenia i rozmaite poprawki około trybuny i miejsc przez publiczność zajmywanych.

Wyścigi, ten egzamin koni, a popis hodowców, zapowiada się w tym roku świetnie, gdyż Towarzystwo nietylko wszelkich dokłada starań, by te jak najlepiej wypadły ale czyniąc zadość życzeniu chodowców większą ilość dni wyścigowych wyznaczyło, bo gdy te dotychczas zawsze tylko 3 dni trwały, w bieżącym roku pięć dni trwać będą.

I tak, wyścigi rozpoczną się w czwartek 27. czerwca i w następującym odbędą się porządku:

Bieg I. Nagroda honorowa ofiarowana przez hr. Maryę Potocką z dodatkiem nagrody dam 50 dukatów. Dla koni wszystkich krajów, będących własnością członków gal. Towarzystwa chowu koni. Panowie jeżdżą w kolorach lub w mundurze. Meta około 1600 m. Mianować do 1. czerwca.

Bieg II. *Count* Alfred Potocki *Memorial Stakes*. Nagroda Towarz. 1500 Kor. (1200 kor. pierwszemu, 300 kor. drugiemu koniowi). Dla 2 letnich ogierów i klaczy urodzonych w Galicyi, W. ks Krakowskiem i na Bukowinie. Waga 57 klgr. Meta około 1200 m. Mianować do 1. czerwca.

Bieg III. Nagroda austryackiego Jockey Clubu 2000 kor. Dla 3 letnich klaczy w Austro-Węgrzech urodzonych. Waga 56 klgr. Mianować do 1. czerwca.

Bieg IV. Bieg Przedświta. Bieg sprzedażny. Nagroda Tow. 1200 kor. (1000 kor. pierwszemu, 200 kor. drugiemu koniowi). Dla koni 2 letnich i starszych wszystkich krajów. Meta około 1100 m. Mianować do 1. czerwca.

Bieg V. Nagroda rządowa II. klasy 4000 kor. (Jeżeli nagroda przyznaną zostanie). Dla 3 letnich i starszych ogierów i klaczy urodzonych w Galicyi, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie. Meta około 2400 m. Zwycięzca biegu wartości 4.000 kor. i lub wyżej 2 i pół klgr. 8000 kor. lub wyżej 3 i pół klgr., 10000 kor. lub wyżej 5 klgr. więcej, jednak nie zbiorowo. Mianować do 1. czerwca.

Bieg VI. Kołtowski bieg myśliwski. Nagroda 1000 kor. ofiarowanych przez hr. Wacława Baworowskiego. Dla koni urodzonych w Austro-Węgrzech, będących własnością członków Towarzystwa. Panowie jeżdżą w kolorach. Mianować do 1. czerwca. Proponent hr. Wacław Baworowski.

W d r u g i m dniu w piątek 28. czerwca:

Bieg I. Nagroda honorowa ofiarowana przez Alfreda Mysłowskiego (senior). Dla koni 4 letnich i starszych wszystkich krajów. Meta 1800 m. Panowie jeżdżą w kolorach. Mianować do 1. czerwca.

Bieg II. *Stop-Steeple-Chase*. Nagroda 50 dukatów w złocie i nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Meta około 4800 m. Dla koni półkrwi wszystkich krajów. Mianować do 1. czerwca.

Bieg III. Bieg myśliwski 21 brygady kawaleryi. Nagroda honorowa i 600 kor. Z tego nagroda honorowa i 400 kor. pierwszemu, 200 kor. drugiemu, wkładki do wysokości 150 kor. trzeciemu koniowi. Dla koni będących własnością i jeżdżonych przez oficerów i kadetów czynnych lub też do czynnej służby powołanych 21 brygady kawaleryi. Mianować do 1. czerwca.

Bieg IV. Gonitwa myśliwska. Nagroda honorowa, ofiarowana przez hr. Seweryna Brunickiego. Dla koni wszystkich krajów i wszelkiego pochodzenia. Meta około 6000 m. zwykłego myśliwskiego terenu. Mianować na placu.

W t r z e c i m dniu w sobotę 29. czerwca:

Bieg I. Nagroda 1000 kor. ofiarowanych przez hr. Kazimierza Badeniego. Dla koni wszystkich krajów. Panowie jeżdżą w kolorach lub w mundurze. Meta około 1600 m. Mianować do 1. czerwca.

Bieg II. Nagroda austryackiego Jockey Clubu 2000 kor. (1600 kor. pierwszemu, 400 kor. drugiemu koniowi). Dla 3 letnich i 4 letnich ogierów i klaczy w Austro-Węgrzech urodzonych. Meta około 1600 m. Mianować do do 1. czerwca.

Bieg III. Nagroda Chorostkowska 2000 kor. ofiarowanych przez hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego (1700 kor. pierwszemu, 300 kor. drugiemu koniowi). Dla 2 letnich ogierów i klaczy urodzonych w Galicyi, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie i dla 2 letnich ogierów i klaczy urodzonych w Austro-Węgrzech. Meta około 900 m. Mianować do 1. czerwca.

Bieg IV. Nagroda rządowa I. klasy 6000 kor. (Jeżeli nagroda przyznaną zostanie). Dla 3 letnich ogierów i klaczy, urodzonych w Galicyi, W. ks. Krakowskiem, na Bukowinie i w Austro-Węgrzech. Meta około 2400 m. Mianować do 1. czerwca.

Bieg V. Bieg z płotami (*Hurdle race*). Nagroda 100 dukatów ofiarowanych przez hr. Maryę Potocką. Dla koni wszystkich krajów 4 letnich i starszych. Meta około 2400 m. Żokieje i chłopcy stajenni 2 i pół klgr. więcej. Mianować do 1. czerwca.

Bieg VI. Bieg myśliwski (*Steeple chase*). Nagroda Towarzystwa 1500 koron (1200 k. pierwszemu, 300 koron drugiemu koniowi). Dla koni czteroletnich i starszych, urodzonych na kontynencie, z wykluczeniem koni francuskich. Mianować do dnia 1 czerwca.

W c z w a r t y m dniu w niedzielę d. 30 czerwca:

1. Popis w skakaniu koni wierzchowych (Panowie jeżdżą). Nagroda honorowa, ofiarowana przez hr. Juliusza Bielskiego. Mianować na placu.

II. Bieg myśliwski koni wierzchowych. Nagroda 500 koron, ofiarowanych przez p. Stanisława Bogdanowicza. Dla koni czteroletnich i starszych półkrwi w Galicyi urodzonych, które żadnego biegu na torze publicznym, jak również żadnego biegu oficerskiego nie wygrały. Panowie jeżdżą w kolorach lub w mundurze. Meta około 3600 met. Mianować do 1 czerwca.

Bieg III. Bieg sprzedaży ogierów. Nagroda ministeryum rolnictwa 2600 koron. (Jeżeli nagroda przyznaną zostanie.) Dla 3-letnich i starszych ogierów w Galicyi, W. ks. Krakowskiem i na Bukowinie urodzonych. Meta około 3200 met. Mianować do 1 czerwca.

Bieg IV. Wojskowy bieg myśliwski. Nagroda 1000 kor., ofiarowanych przez pułki kawaleryi i artyleryi w Galicyi i na Bukowinie załogą stojące i przez hr. Alberta Cetnera. Meta około 3600 met. Mianować do 1 czerwca.

W p i ą t y m dniu w poniedziałek 1. lipca:

Bieg I. Nagroda 1000 kor. ofiarowanych przez hr. Romana Potockiego. Bieg z płotami (*Hurdle-race*). Dla koni wszystkich krajów 4-letnich i starszych, będących własnością członków Towarzystwa. Meta około 2400 m. Mianować do 1. czerwca.

Bieg II. I. Nagroda Antonińska 2.000 kor. ofiarowanych przez hr. Józefa Potockiego. Dla 3 letnich i starszych ogierów i klaczy wszystkich krajów. Meta około 3.000 m. Mianować do 1. czerwca.

Bieg III. Nagroda austryackiego Jockey Clubu 2.000 kor. w. s. 1400 kor. pierwszemu, 400 kor. drugiemu, 200 kor. trzeciemu koniowi. Dla koni 4 letnich i starszych wszystkich krajów. Meta około 2.400 m. Mianować do 1. czerwca.

Bieg IV. Nagroda lwowska. Nagroda Towarzystwa 3.000 kor. (2.500 kor. pierwszemu, 500 kor. drugiemu koniowi). Dla 3 letnich i starszych ogierów i klaczy urodzonych w Galicyi, W. Ks. Krakowskiem lub na Bukowinie. Meta około 3.200 m. Mianować do 1. czerwca.

Bieg V. Oficerski bieg myśliwski (*Steeple chase*). Nagroda 2.000 kor. austryackiego Jockey-Clubu; 1600 kor. pierwszemu, 400 kor. drugiemu koniowi. Dla koni 4 letnich i starszych, urodzonych na kontynencie, z wyjątkiem koni urodzonych we Francyi. Meta około 4.000 m. Oficerowie jeżdżą w mundurach z szarfami. Mianować do do 1. czerwca.

Bieg VI. Bieg pocieszenia (*Beaten Handicap*). — Nagroda Towarzystwa 400 kor. Dla koni, które w roku 1895 na torze lwowskim w biegach gładkich biegały a nie wygrały. Meta około 1600 m. Mianować na placu.

Czytając w bieżącym roku propozycyę, mimowoli uderzyć muszą czytelnika pewne szczegóły, które świadczą, że Towarzystwo jak nie mniej proponenci traktują wyścigi nie jako zabawkę, ale jako środek przyczyniający się do podniesienia chowu koni, a tem samem bogactwa kraju.

Przedewszystkiem wiele jest biegów myśliwskich dla koni pół krwi, a takie przeważnie Galicya chowa, powtóre w propozycyi figuruje kilka nowych nazwisk jako ofiarodawców nagród honorowych, np. szambelana Stanisława Bogdanowicza, hr. Seweryna Brunickiego i innych, co świadczy, że co raz więcej wzmaga się liczba tych, którym tak ważna gałęź rolnictwa, jaką jest chów koni, nie jest obojętną, i radzi swą cegiełkę dorzucają, by się do podniesienia tegoż przyczynić.

Dwudziesta pierwsza brygada kawaleryi idąc w ślady poprzedników, również ofiarowała nagrodą honorową i pieniężną.

Godnem uznania jest to, że wojskowość ofiarując kilka nagród z wyjątkiem jednego biegu, w jakich do współubiegania się o nagrodę tylko wojskowych w czynnej pozostającej służbie dopuszcza, w innych konkurować zezwala i oficerom w rezerwie będącym, szkoda tylko, że zwykle tak mała ich liczba czynny udział w wyścigach bierze.

W końcu dodać winienem, że komitet Tow. chowu koni w bieżącym roku na czas wyścigów i na parę dni przed tymi, otwiera w hotelu Georga biuro, w którym plaki, bilety wstępu, programy nabywać będzie można. Urządzeniem takiego biura komitet niewątpliwie daje jeszcze jeden dowód dbałości i starania o wygody publiczności.

(Wi. T.)

uczniów egzaminowano z religii, języka polskiego i rachunków przemysłowych. Deklamowali też W. Pola „Historyę szewca Jana Kilińskiego". Na stole wyłożone były ćwiczenia piśmienne i rysunki uczniów, z których osobliwie rysunki najwyższej klasy zwracały powszechną uwagę starannem wykończeniem. Następnie odczytano klasyfikacyę i rozdano nagrody w książeczkach Kasy oszczędności i książkach do czytania, przy których wręczaniu delegat p. Halpern do każdego odznaczonego ucznia przemówił kilka słów zachęty. Uczniowie celujący dobrem zachowaniem się obdarzeni zostali przez ks. Majewskiego ładnemi książkami do nabożeństwa i licznymi obrazkami św. Klasyfikowano z bardzo dobrym postępem 7 uczniów, z dobrym 16, z dostatecznym 34, z niedostatecznym 19. Nieklasyfikowano 17. Ogólna liczba 93.

Niedotrzymanie przyrzeczenia przez prokuratora. Przed kilku dniami zamieściliśmy pod tym napisem artykulik wzięty z *Neue fr. Presse* z d. 21. b. m. opisujący przebieg rozprawy karnej przed najwyższym trybunałem w sprawie Zallela Ochsa. Obecnie otrzymujemy w tejże sprawie następujące pismo: Ustęp pierwszy wspomnianej notatki powiada, że „pewien inspektor podatkowy w Tarnopolu został oskarżony, iż wyłudził pewną kwotę od niejakiego Zallela Ochsa pod pozorem, że da ją starszemu inspektorowi w interesie owego Zallela Ochsa". Referentem, który przypisywał Zallelowi Ochsowi podatek zarobkowy, jestem ja, a zatem powyższy zarzut mnie dotyczyłby. Z tego powodu daję nań następującą odpowiedź: Jest zupełną nieprawdą, jakobym ja, lub ktokolwiek z tutejszych urzędników, był kiedykolwiek oskarżony o wyłudzenie jakiejś kwoty od Zallela Ochsa lub od kogo innego, dla siebie lub dla któregokolwiek funkcyonaryusza tutejszego urzędu. Przeciwnie, na wiosnę roku 1894 wniosłem ja skargę o oszustwo przeciw niejakiemu Hermanowi Kurzerowi, który miał wyłudzać od stron pewne kwoty, pod pozorem, że takowych potrzebuje w ich interesie dla inspektoratu. Wyniku śledztwa nie znam dokładnie, lecz o ile doszło do mej wiadomości, Hermann Kurzer miał być uniewinniony. W śledztwie tem miał być wołany na świadka Zallel Ochs, ale przeciw Hermanowi Kurzerowi, a nie przeciw mnie lub ktoremubądź z urzędników. *Jan Sas Żurakowski*, c. k. koncepista skarbu przy c. k. starostwie w Tarnopolu". Z pisma powyższego zdaje się wynikać jasno, iż sprawozdawca *Neue fr. Presse* skutkiem pospiechu dziennikarskiego mylnie przedstawił przebieg rzeczy, która dała powód do rozprawy karnej.

Objawy czci dla ks. Agliardiego Nuncyusz ks. Agliardi za pośrednictwem wiedeńskiego *Vaterlandu* wyraża podziękowanie za okazane mu sympatye i przywiązanie do stolicy apostolskiej, przepraszając, że na niezliczoną ilość listów, telegramów i złożonych kart wizytowych nie jest w możności z osobna odpowiedzieć i podziękować.

Katastrofa na morzu. Parowiec francuski „Dom Pedro" rozbił się wczoraj koło przylądka hiszpańskiego Vigo. Utonęło 110 osób, przeważnie emigrantów z Francyi i Włoch.

Sztuki piękne.

Portret dyrektora krak. Towarzystwa ubezpieczeń p. Czesława Kieszkowskiego, z okazyi 25-letniego jubileuszu działu życiowego, zamówili urzędnicy tej instytucyi u lwowskiego artysty-malarza p. B. Augustynowicza, który w celu portretowania p. K. udał się do Krakowa.

Ostatnie wiadomości.

Rada szkolna krajowa odpowiadając na zapytanie Wydziału krajowego w kwestyi poruszonej na ostatniej sesyi sejmowej sprawy założenia nowego utrakwistycznego seminaryum nauczycielskiego, zgodnie z opinią sejmowej komisyi szkolnej, uznała potrzebę utworzenia nowych seminaryów nauczycielskich męskich. Z uwagi jednak, że z rokiem szkolnym 1895/6 powstają 2 nowe seminarya naucz. męskie, a mianowicie jedno utrakwistyczne w Sokalu a drugie z językiem wykładowym polskim w Krośnie, sądzi Rada szkolna krajowa, że podejmowanie akcyi w sprawie założenia nowego seminaryum we wschodniej części kraju obecnie byłoby rzeczą przedwczesną, a z powodu braku nauczycieli, natrafiłoby na znaczne trudności. Dla tego też wyboru najodpowiedniejszej do założenia nowego seminaryum miejscowości, Rada szkolna krajowa teraz przesądzać nie może.

Pesti Naplo donosi, że prezes gabinetu węgierskiego hr. Banffy bawił w niedzielę w Wiedniu, był przyjmowany przez cesarza na całogodzinnej audyencyi i złożył cesarzowi sprawozdanie o położeniu politycznem.

Figaro donosi, że cesarz niemiecki polecił akademii berlińskiej, aby z powodu uroczystości w Kilonii przedstawiła mu zagranicznych uczonych do odznaczenia ich pruskim krzyżem zasługi. Profesor Pasteur, który znajdował się pomiędzy proponowanymi, miał krótko odpowiedzieć, że jako uczony czuje się zaszczycony wyborem, nie zapomniał jednak r. 1870 i nie mógłby nigdy przyjąć orderu niemieckiego.

Z Berlina donoszą: Żołdactwo moskiewskie w pogoni za wychodźcami przekroczyło granicę niemiecką, biło chłopów niemieckich i dokonało rewizyi w domach prywatnych.

Sprawa formozańska wielce niepokoi umysły. Rozgniewana Japonia może napowrót podnieść oręż, a wtedy rzeczy mogą się dla wielu stron obrócić fatalnie. Republika chińska, to przecie pomysł nie azyatycki, ale zapewne francuski. Przewódcy ruchu republikańskiego na Formozie wysłali telegram powitalny do króla hiszpańskiego, prosząc go opiekę. A więc zapewne słuszne jest podejrzenie, że Francya i Hiszpania są sprawcami tego ruchu. Cesarz chiński wydał proklamacyę, oddającą wyspy Formozę i Peskadores Japonii, i wyznaczył komisarza, który ma je zdać Japończykom, ale ten komisarz nie wyjechał na miejsce, i władze chińskie na Formozie wykręcają się tem, że wojsko chińskie nie posłucha, jeżeli bezpośrednio rozkazu cesarza nie otrzyma.

Wedle *Timesa*, dwaj jenerałowie chińscy ze swemi wojskami popierają ruch republikański na Formozie; pieniądze, broń i żołnierzy przysłano tam z Chin, i wylądowanie Japończyków nie odbędzie się bez namiętnego oporu. W Chinach odzywają się tu i ówdzie sympatye dla Formozy. W południowych Chinach silnie się wzmaga ruch antydynastyczny, i obwołanie republiki na Formozie wyprzedziło tylko plany tego ruchu. Flota japońska zresztą wedle doniesień z d. 27. bm., przybyła już do Tamoni na Formozie.

W Niemczech zapytuje opinia: „Czyż Niemcy zechcą brać udział także w tej okpiszowskiej akcyi Rosyi i Francyi przeciw Japonii? Niemcy nic zgoła nie sprostowały na akcyi w Azyi wschodniej, zapewne więc odstąpią od swoich sojuszników, którzy takiej, poprostu zdrajczej polityki się jęli. Jeżeli bowiem pocznie się tam druga, daleko krwawsza wojna, co wtedy będą czynić Niemcy?"

Rada państwa.

(Telegramy Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 29. maja.

Wczoraj odbyło się wprawdzie posiedzenie komisyi podatkowej, ale nie wzięto na nim pod obrady wniosku Dipaulego.

Posiedzenie komisyi dla reformy wyborczej odroczone zostało do przyszłego tygodnia po Zielonych Świętach. Jako powód tego odroczenia podał przewodniczący komisyi p. Widmann okoliczność, że sprawozdanie Rutowskiego, w którem muszą być dokonane jeszcze liczne poprawki i zmiany, jeszcze nie jest gotowe.

Także jako powód odroczenia publikacyi referatu subkomitetu podają, że ogólna dyskusya nad nim nie skończyłaby się na jednem posiedzeniu, że zaś w czwartek Izba odroczy się na Zielone święta, więc tegoż dnia posiedzenie komisyi dla reformy wyborczej już odbyć się nie mogłoby i ciąg dyskusyi ogólnej byłby świątecznemi feryami przerwany. Postanowiono tedy publikacyę referatu subkomitetu i rozprawę nad nim odroczyć do poświętach.

Neu fr. Presse donosi, że Koło polskie odnośnie do wniosku Dipauli'ego postanowiło głosować za tem, aby dotychczasowym pięcioguldenowcom aż do ogólnej reformy prawa wyborczego indywidualne ich dotychczasowe prawa wyborcze i po obecnie przeprowadzić się mającej reformie przyznane zostały. Inne dalej idące żądania wniosku Dipauli'ego nie uzyskały aprobaty Koła polskiego.

Usposobienie w kołach poselskich jest przygnębiające.

Wiedeń d. 29. maja.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów p. **Skala** interpelował w sprawie zaprowadzenia przymusowego ubezpieczenia na wypadek starości oraz w sprawie spoczynku niedzielnego prywatnych urzędników.

P. Troll interpelował w sprawie ułatwienia nabycia soli bydlęcej.

Przewodniczący dr. Kathrein oświadczył, że wniosek nagły w sprawie reformy wyborczej przedłożony przez dep. Tuczka i tow., wejdzie pod obrady przed zamknięciem posiedzenia.

P. Tuczek zażądał, powołując się na regulamin obrad, natychmiastowego rozpoczęcia dyskusyi.

Izba odrzuciła bezzwłoczne obrady w imiennem głosowaniu 128 głosami przeciw 69.

Wiedeń d. 28. maja.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów nowomianowani członkowie, Jan Czaykowski, ks. Metternich i hr. Franciszek Mycielski złożyli ślubowanie. — Odczytano pismo ks. Windischgrätza, zawiadamiające o ustąpieniu hr. Kalnokyego i mianowaniu hr. Gołuchowskiego ministrem spraw zagranicznych. Prezydent poświęcił następnie zaszczytne wspomnienie zmarłym członkom Izby bar. Pusswaldowi i Andriewiczowi.

Do delegacyi wybrani zostali: hr. **Badeni**, ks. Clary, Dumba, ks. Fürstenberg, Hartl, br. Gautsch, br. Helfert, ks. Ludwik Ferdynand Lobkowitz, br. Walterskirchen, br. Oppenheimer, br. Czedik, X. Hauswirth, hr. Traun, hr. **Stadnicki**, hr. Stahremberg, hr. Vetter von der Lielie i hr. Zedtwitz.

Zastępcami wybrani: Gomperz, hr. Ledebur, Lobmeyr, hr. Meran, hr. Montecuccoli, br. Sochor, Korzcian, ks. Orsini-Rosenberg, hr. Haugwitz i hr. **Siemieński-Lewicki**.

Po dokonaniu kilku wyborów uzupełniających do komisyj, posiedzenie zamknięto.

Telegramy.

Wiedeń d. 29. maja.

Między dwoma Wydziałami krajowymi powstał spór o kompetencyę. Górno-austryacki Wydział kraj. rozesłał do wszystkich styryjskich Rad powiatowych kwestyonarz względem wyników podatku od piwa, co styryjski Wydział kraj. uznał za wkraczanie w swoją kompetencyę, i okólnikiem zabronił Radom powiatowym odpowiadać na ów kwestyonaryusz.

Wkrótce ma być w Bozen (w południowym Tyrolu) utworzony konzulat niemiecki dla Tyrolu, — a to w Bozen jakoby dlatego, że tam się koncentruje ruch podróżnych, a w istocie dla popierania tam akcyi niemieckiej przeciw włoszczeniu się ludu tamtejszego.

Budapeszt d. 29. maja.

Jak tu słychać, ma ambasador austryacki w Konstantynopolu br. Calice pójść na emeryturę; na jego miejsce zamianowany zostanie hr. Juliusz Andrassy, były minister do boku królewskiego, który już urzędował tam dawniej jako sekretarz ambasady.

W Belgradzie przyjmowano bardzo serdecznie odbywających podróż naukową uczniów peszteńskiej szkoły handlowej. Na dworcu powitali ich prezydent skupczyny, burmistrz i wyższy urzędnik z ministerstwa handlu. W sali posiedzeń skupczyny urządzono umyślną wystawę przemysłu domowego. Na śniadaniu przyjmował gości wiceburmistrz, dziękując za piękne przyjęcie śpiewaków serbskich w Budapeszcie i wyrażając przekonanie, że nietylko handlowe, ale i społeczne stosunki między Serbią i Węgrami zawsze się poprawiać będą.

Linc d. 29 maja.

Cesarz przybył tu dzisiaj.

Zagrzeb d. 29. maja.

Arcybiskup Stadler bawił tymi dniami, a to w skutek bezpośredniego zlecenia z Rzymu, w Diakowarze, aby się z biskupem Strossmajerem porozumieć w sprawie prac około zjednoczenia kościołów oryentalnych z katolickim, którą to sprawą dotychczas biskup Strossmajer kierował.

Berlin d. 29. maja.

W kołach bimetalistowskich zapewniają, że zwołanie międzynarodowej konferencyi monetarnej do Berlina jest niezawodne.

Rząd pruski zaraz po świętach wniesie w Izbie posłów projekt założenia subwencyonowanego przez państwo banku, jako centrum dla podniesienia osobistego kredytu włościanom i średniego stanu miejskiego. Rząd ma dać 5 mil. marek na kapitał zakładowy i pragnie, aby ta sprawa jeszcze na bieżącej sesyi załatwioną została.

Sofia d. 29. maja.

„Agence Balcanique" zaprzecza kategorycznie doniesieniom niektórych pism, że reprezentanci Austro-Węgier i Anglii poczynili u bułgarskiego ministra sprawiedliwości jakieś kroki na korzyść Stambułowa.

Belgrad d. 29. maja.

Król powołał Garaszanina z Paryża i Zimicza z Wiednia (ten już przybył). Król pragnie w obecnem, zwłaszcza sprawą finansową bardzo zawikłanem położeniu zasięgnąć osobistej rady obu mężów stanu. Jak słychać, Zimicz zostanie ministrem prezydentem.

Belgrad d. 29. maja.

Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby prezes gabinetu Christicz chciał ustąpić i jakoby powodem tego było uchwalenie przez skupczynę ustawy prasowej.

Madryt d. 29 maja.

Przeznaczone do Kuby pułki jazdy wyruszyły już do Kadyksu. Batalion piechoty, przeznaczony zrazu na wyspy Filipińskie, uda się także do Kuby. Rząd zajmuje się obmyśleniem funduszów na kampanię.

Paryż d. 29. maja.

Książę bułgarski odjechał stąd wprost do Sofii.

Rzym d. 29. maja.

Wskutek ostatnich rewellacyj wykluczyła medyolańska loża masońska Crispiego i Lemmiego (wielkiego mistrza loży Wielkiego Oryentu.)

Książę Borghese, ożeniwszy się bogato, wymówił tutejszej loży masońskiej mieszkanie w swoim pałacu, gdzie ją sekwestratorowie majątku księcia ulokowali.

Rzym d. 29. maja.

Jak się zdaje, katolicy we wielu okręgach, z wyjątkiem Rzymu, brali udział w wyborach, gdyż 70 do 80 prc. wyborców do głosowania stawało. Policya zapobiega demonstracyom, jakie tu radykały wyprawiać usiłują.

Półurzędowy *Giornale di Roma* podnosi, że „wybór skazańca Barbato romaniolskiego socyalisty Costa wiele daje do myślenia. Crispi staje teraz oko w oko z kwestyą socyalistyczną. Otóż, czy mężowi stanu, któremu się udało ocalić porządek zagrożony i uchować państwo od bankructwa, uda się także te rozwiązać problematy?" Dalej zapowiada *Giornale*, że rząd znowu odroczy Izbę posłów, gdyby się opozycyi powiodło puścić wodze skandalom; ale się jej to zapewne nie powiedzie.

Dział ekonomiczny.

— **Kołomyjskie koleje lokalne.** Akcyonaryusze kołomyjskich kolei lokalnych odbyli dnia 27 bm. walne zebranie pod przewodnictwem ks. Sergiusza Radziwiłła. Co do rozdziału czystego zysku 25,442 zł. wniosła rada zarządzająca, aby 4% dywidendy t. j. 8 zł. rozdzielić na 3172 akcyj pierwotnych, czyli 25,376 zł. a resztę 66 zł. przenieść na zysk na rok przyszły. Wniosek ten został przyjęty jednogłośnie. Następnie rada złożyła sprawozdanie co do poczynionych kroków o rozszerzenie kolei w zachodnim i północno-wschodnim kierunkach; chodzi tu o nową linię ze stacyi Kołomyja do Delatyna, 39 7 km. długą, z Łużan do Zaleszczyk i z Kołomyi do Stefanówki, 64.6 klm. Ogólne koszta na tej samej przestrzeni 104.3 klm. wyniosłyby 4,300.000 zł. i zostałyby pokryte: rękojmią galicyjskiego sejmu na wypuścić się mające prioritety 4% do wysokości 2,270.000 zł.; przejęciem *al pari* akcyj pierwotnych w wysokości 425.000 zł. przez państwo i czteroprocentową gwarantowaną pożyczką rad powiatowych Kołomyi i Horodenki, a także kwotą 833 000 zł. akcyj pierwotnych wypuszczonych przez gminę m. Kołomyi. Pozostała kwota 772,000 zł. ma być przez stowarzyszonych dostarczona za pomocą wypuszczonych w obieg prioritetów.

Ze względu na powyższe przedłożenie, zgromadzenie upoważniło radę zarządzającą do działania t. j. poczynienia odpowiednich kroków pozyskania koncesyi, prawa budowy i t. d. oraz po zniesieniu się z rządem, do poczynienia odpowiednich, koniecznych zmian w dotychczasowych statutach. Ustępujący z rady nadzorczej członkowie Herman Arnold, S. ks. Radziwiłł i hr. Jan Stadnicki, a także i dotychczasowi rewizorowie, zostali ponownie wybrani.

— **Kolej Lwowsko-Bełzecka.** W tych dniach odbyło się w Wiedniu 9. Walne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei Lwów-Bełzec (Tomaszów) pod przewodnictwem prezesa zarządu C. A. Ziffera. Na posiedzeniu tem zawiadomiła zebranych Rada zarządzająca, iż rząd rosyjski wziął już seryo pod uwagę projekt połączenia tej kolei z Lublinem, t. j. drogą nadwiślańską w Królestwie, która to nowa linia będzie mieć 127 kilom. długości. Jest tedy nadzieja, że dawno oczekiwane najkrótsze połączenie Czarnego morza z Adryatyckiem i z Bałtyckiem, w krótce już dojdzie do skutku. Następnie zgromadzenie uchwaliło z czystego zysku 157.139 złr. z r. 1894 rozdzielić na 13.703 sztuk prioritetów 5% tj. po 10 złr., czyli 137.030 złr., z reszty zaś 6.309 złr. przepisać 5.095 złr. na korzyść budowy mających się zaprowadzić parowych tramwajów we Lwowie, a 1.214 złr. przeprowadzić na rachunek zysków w r. 1895. Następnie, wybrano ponownie do zarządu ks. S. Radziwiłła, O. Seybla, Józefa Popowskiego i dra G. Schlesingera. W miejsce zmarłego K. Tchórznickiego, wybrano p. O. Pietruskiego. Komisyę rewizyjną pozostawiono nadal w dotychczasowym składzie.

— **Komitet wykonawczy** Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego odbył swe posiedzenie d. 19 bm. pod przewodnictwem wiceprezesa Z. Marchwickiego i załatwił na niem kilka spraw ważniejszych. Przedewszystkiem postanowiono, ażeby Tow. zachęty przemysłu krajowego urządziło w związku z innemi Towarzystwami pokrewnemi gremialną wycieczkę na wystawę do Poznania. W sprawie tej zostanie zwołaną wspólna konferencya. Ma ona uchwalić szczegółowe a jak najkorzystniejsze warunki wycieczki, umożliwiające liczny współudział mieszkańców Galicyi, którzy wywdzięczając się za przybycie Poznańczyków na wystawę lwowską, powinni się tłumnie do Poznania wybrać i serdeczne związki braterskie odświeżyć. Odstąpił natomiast komitet od obesłania zbiorem niektórych okazów krajowego przemysłu wystawy rumuńskiej w Bukareszcie, zasięgnąwszy w tej mierze opinii austr.-węg. konsulatu. Chętnych do obesłania wystawy zgłosiło się zresztą zbyt mało, ażeby można było poważniejszą zbiorową wystawę galicyjską urządzić. Przy tej sposobności skonstatował komitet, że bywają jednakże artykuły przemysłu krajowego, cieszące się niespodziewanym i bardzo dalekim eksportem, wytrzymując z korzyścią dla producenta konkurencyę z wyrobami innych krajów, jeśli tylko wywóz na dobrych kombinacyach handlowych się opiera. Sprawdzono mianowicie pomiędzy innemi, że jedna z galicyjskich fabryk mebli giętych wysyła swój wyrób do południowo-wschodniej Afryki, oraz do południowej i centralnej Ameryki i znajduje w tem swój rachunek. Na podstawie referatu, opracowanego przez członka komitetu inż. J. hr. Łubieńskiego, przyjął komitet regulamin tyczący się urządzenia i prowadzenia nieustającej wystawy wzorów przemysłu krajowego. Wnioski co do kosztów urządzenia i wprowadzenia w życie tej ważnej dla przemysłu naszego instytucyi, zostaną niebawem wydziałowi Towarzystwa przedstawione. Liczba członków Towarzystwa wzmaga się stale. Jako członkowie założyciele z kwotą 100 zł. przystąpili w ostatnich czasach: Rady powiatowe w Borszczowie i Białej, Franciszek Gamski w Przemyślu, Jadwiga Biechońska w Żarnowcu, magistraty miast Przemyśla i Krosna, Bank hipoteczny i gal. Bank kredytowy. Wydział krajowy zasilił Towarzystwo na rok bieżący subwencyą w kwocie 500 zł. Skarbnik Towarzystwa p. J. Schayer przedstawił, że fundusze Towarzystwa wynosiły łącznie 5387 zł., z których 5200 zł. deponowano na książeczkę wkładkową Banku kraj. l. 9135.

— **Popyt za włósiem końskim.** Jeneralny konsulat austryacki w Paryżu donosi, iż we Francyi jest teraz bardzo silny popyt za włósiem końskiem w długości 50 do 80 ctm., którego się używa na tkaniny przeznaczone do ubierania sukien damskich. Włosie takie produkuje się w wielkich ilościach w Galicyi, otwiera się więc bardzo korzystne źródło zbytu dla tego krajowego artykułu. Bliższych wyjaśnień co do warunków eksportu udzielić mogą Izby handlowe i przemysłowe.

— **Dyrekcya ruchu kolei państw.** we Lwowie ogłasza:

Północno-niemiecki ruch towarowy między Galicyą a Bukowiną. Z dniem 1. czerwca wejdzie w życie dodatek I do części II, zeszyt 2.

Północno-niemiecki ruch zbożowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1. czerwca wejdzie w życie dodatek II.

Wschodnio-północno-zachodni austryacki związek kolejowy. Z dniem 1. czerwca wejdzie w życie dodatek IV do taryfy, część II, zeszyt 2 z 1. stycznia 1894.

Taryfa wyjątkowa dla zboża itp. w austryacko-węgiersko-rosyjskim ruchu granicznym. Z dniem 1. czerwca wejdzie w życie, dla powyższego ruchu granicznego, nowa taryfa.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 29. maja 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 221·— do 224·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 327·— do 331·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do 450·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 101·20 do 101·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·60 do 99·30. 4% los w 41½ lat. 98·— do 98·70. 4% los. w 56-latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. 4½% 100·70 do 101·40. 4% z roku 1891 98·30 do 99·—. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·60 do 99·30.

Losy: Losy miasta Krakowa 27.— do 29·— Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·69 do 5·79. Napoleondor 9·64 do 9·74. Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·38·—. Rubel rosyjski papierowy 1·30·80 do 1·32·—. 100 marek niemieckich 59·30 do 60·80

Z rynków towarowych.

Lwów 29. maja. (Spraw. banku roln.) Za 100 kilog. notujemy loco Lwów: Pszenica gotowa 7·75 do 8·50, Żyto gotowe 6.25 do 7·—, Owies obroczny gotowy 5·90 do 6·50, Jęczmień browarniany 5·75 do 6·50, jęczmień pastewny 5.30 do 5.75. Rzepak 9·50 do 10·—, Lnianka 7·— do 8·—, Siemię konopne 0·— do 0·—, Anyż 0·— do 0·—, Groch pastewny —·— do —·—, groch jadalny 6· do 8·50, Wyka 6·— do 6·50, Bobik 5·50 do 6·—, Hreczka 9·50 do 10·—, Kukrudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, Chmiel za 56 kg. —·— do —·—, Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—.

Spirytus za 10.000 lt. prct. złr. loco stacye kolei 13·75 do 14·25, spirytus na termina 14·— do 14·50.

Od ostatnich notowań żadne zmiany w cenach nie zaszły, Ruch w handlu zbożowym bardzo słaby trwa dalej. Spirytus bez zmiany.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 29. maja.

Wiadomości o złym stanie urodzajów u źródeł produkcyi w Ameryce i Rosyi w ostatnich sprawozdaniach znajdują potwierdzenie, a obok tego kontrolowane zapasy w portach amerykańskich w ubiegłym tygodniu znacznego doznały uszczuplenia. Skutkiem tego notowania cen zboża na giełdach zagranicznych podniosły się stosunkowo znacznie i wogóle nawet zapatrywania co do konjunktur zbożowych na przyszłość przedstawiają się obecnie w korzystniejszem świetle. — Zwyżka, jaka miała miejsce za granicą, nie pozostała bez wpływu na stosunki miejscowe, gdyż chęć do kupna ożywiła się i przy większych transakcyach, jak zwykle, ceny pszenicy, jęczmienia i owsa podniosły się o 15 do 25 ct. Wyjątek stanowi tylko żyto krajowe, które jest zaniedbane, ponieważ młyny wolą węgierskie i to prawie wyłącznie kupują.

Płacono pszenicę białą 8·20 do 8·70 zł., czerwoną nową 8·10 do 8·60 zł., żółtą n. 8·— do 8·t0 zł., żyto 6·50 do 7·— zł., jęczmień browarny 6·65 do 7·25 zł., na kaszę 6·— do 6·50 zł., owies 6-50 do 7·25 zł., rzepak 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. —do— zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 5·75 do 6·50 zł bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Kraków dnia 29. maja 1895.

Targ na nierogaciznę.

Sprawozdanie oryginalne Oddziału komisowego „Targowiska".

Ruch targowy z dnia 27. i 28. maja 1895. Przypęd 3171 sztuk

Notowano: Prosięta 16·— do 19·—, chuda —·— do —·—, mięsne —·— do —·— para żywych. Tuczne 37·— do 40·— za 100 klgr. żywej wagi.

Załadowano: Do krajów Monarchii 3171 sztuk za granicę —— sztuk.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. maja.

Hotel Żorża. M. hr. Borkowska z Mielnicy, A. br. Kraus z Wiednia, E. Jastrzębski z Dembna, K. hr. Ledochowski i W. Jełowicki z Podola ros.

Hotel Europejski. M. Frytowa z Bolechowa, Ks. J. Fischer ze Śniatyna, B. Pilatowski z Brodów, G. Bauhegyi z Wiednia, E. Nagy z Czerniowiec, H. Bartmańska z Przemyśla, dr. J. Teichman z Krakowa, M. Rieger z Gorajowiec, dr. Wł. Chwalibóg z Jasła, dr. J. Mantel i dr. Weisstein z Tarnopola, dr. J. Binher z Tarnopola, J. Pohl i O. Pohl z Trachenbergu, J. Lipiński z Warszawy.

Stan powietrza. Wczoraj po południu i dziś w nocy około 2 padał deszcz chwilowy, dziś rano pogoda.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 768·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 30 maja br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku przeważnie północny o średniej prędkości około 5·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 12·0°C, niebo będzie lekko zachmurzone — a względna wilgotność powietrza będzie około 60%.

Opad, nieznaczny deszcz.

Dziś d. 30 maja: Feliksa. — Fteodota M.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1895.

(Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą

	rano	przed poł.	po poł.	wieczór	noc
Z Krakowa	5·46*	9·36	1·58*	7·36	9·42
Z Podwołoczysk (gł. dw.)		9·[illegible]	3·01*	5·36	10·36*
Z Podwołoczysk Podzam.		8·46	2·49*	5·21	10·24*
Z Czerniowiec Suczawy	8·13		2·08	6·53	10·26*
Ze Stryja, Ławocznego, Budapesztu		8·46	2·18	9·52	12·41
Ze Stryja Chyrów-Suchy		8·46	2·18		12·41
Ze Stryja Stanisławowa Husiatyna		8·46	2·18		12·41
Z Bełzca			5·16		
Z Rawy ruskiej			5·16		
Z Brzuchowic	8·36			8·25	

Ze Lwowa odchodzą

	rano	przed poł.	po poł.	wieczór	noc
Do Krakowa	5·31	11·01	3·26*	7·21	11·36*
Do Podwołoczysk (gł. dw.)	6·22*	10·26	2·32*		10·56
" z Podzamcza	6·32*	10·38	2·42*		11·08
Do Czerniowiec, Suczawy	6·51*	11·11	3·16		11·06
Do Stryja, Ławocznego, Budapesztu	6·01	10·09	3·36	8·14	
Do Stryja, Chyrowa-Suchy	6·01	10·09		8·14	
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna	6·01		3·36	8·14	
Do Bełzca		9·51			
Do Rawy ruskiej		9·51		7·46	
Do Brzuchowic			3·02		
Do Zimnej wody			3·45		

Pociąg express ze Lwowa 9·16 rano, w Krakowie 2·24 popołudniu, w Wiedniu 9·32 wieczór.

Pociąg express do Lwowa 9·16 wieczór, z Krakowa 2·40 popołudniu, z Wiednia 7·40 rano.

Różnica między zegarem miejskim a średnio-europejskim wynosi minut 36, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje g. 12, zegar lwowski wskazuje g. 12 m. 35.

* Pociągi pospieszne.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.